PSYCHOLOGIA CHRZEŚCIJAŃSKA CZY PSYCHOTERAPIA PO CHRZEŚCIJAŃSKU?

Już w drugim zdaniu swojego artykułu zatytułowanego: *Propozycja psychologii bazującej na antropologii chrześcijańskiej* ksiądz Romuald Jaworski wyznaje, że jest zwolennikiem psychologii chrześcijańskiej. W zasadzie nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ ksiądz Jaworski jest dyrektorem Studium Psychoterapii Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich. Wyznanie to wzbudziło we mnie jednak czujność. Po przeczytaniu tytułu odniosłem bowiem wrażenie, że zamierzeniem Autora będzie refleksja nad możliwościami wykorzystania dwudziestowiecznego dorobku myśli chrześcijańskiej we współczesnej psychologii. Propozycja psychologii bazującej na antropologii chrześcijańskiej to przecież nie to samo, co psychologia chrześcijańska. Jeżeli nie wiem dokładnie, co to jest psychologia chrześcijańska, to przez analogię do innych nazw dziedzin wiedzy wnoszę, że jest to jakiś wyodrębniony kierunek w ramach psychologii, że ma swoje założenia i tezy, a w każdym razie, że nie jest żadną propozycją. Słowo „propozycja" użyte w tytule zrozumiałem raczej jako rodzaj zaproszenia do zastanowienia się nad ciekawym pomysłem, a nie jako ofertę zakupu gotowego już produktu. Tak czy inaczej, pracę księdza Jaworskiego zacząłem czytać uważniej.

Pierwszy punkt swojego artykułu Autor poświęcił na omówienie związków między psychologią chrześcijańską a innymi działami psychologii. Rozpoczynając ten rozdział zwraca uwagę na to, że „ośrodki uniwersyteckie, szczególnie katolickie, a także seminaria duchowne powinny podejmować wysiłek reinterpretacji zdobyczy psychologii z uwzględnieniem chrześcijańskiej koncepcji człowieka i jego życia" (s. 207). Po pierwsze, nie bardzo rozumiem, dlaczego „powinny"? I po drugie, cóż miałaby znaczyć owa „reinterpretacja zdobyczy psychologii". Jako chrześcijanin, psycholog i naukowiec zatrudniony od ponad 20 lat w katolickim uniwersytecie poczułem się zaniepokojony, ponieważ w swojej dotychczasowej pracy zawodowej niewiele, jak sądzę, zreinterpretowałem zdobyczy psychologii „z uwzględnieniem chrześcijańskiej koncepcji człowieka i jego życia". Czyżbym pominął coś ważnego?

Następny akapit artykułu miał szanse przynieść mi potrzebne wskazówki, bowiem ksiądz Jaworski, powołując się na papieską encyklikę *Fides et ratio*, podał dwa cytaty, które miałyby tłumaczyć mi owe powinności. Cytaty dotyczą związków między wiarą i rozumem, choć Autor zinterpretował je dość swobodnie jako odpowiedniki relacji między teologią i psychologią. Jeśli jednak uważa, że

wynika z nich, iż zdaniem Jana Pawła II np. psychologia powinna być chrześcijańska, to w takim razie oczekiwałabym od Autora kolejnych rozpraw, w których okazałby się również gorącym rzecznikiem rozwoju psychologii muzułmańskiej, żydowskiej czy taoistycznej. Obawiam się, że Autor po prostu niewłaściwie odczytał przesłanie Papieża. A nawiasem mówiąc, wiara, o której mówi Ojciec Święty, i oparta na rozumie teologia niekoniecznie muszą mieć wiele ze sobą wspólnego.

Rozwijając swoją argumentację na rzecz psychologii chrześcijańskiej, Autor zakwestionował współczesne rozumienie normy i patologii. Zauważył, że „dominujący dziś model normy statystycznej nie uwzględnia w wystarczający sposób natury człowieka, jest bowiem bardzo podatny na wpływy kulturowe" (s. 208). Pomijam już w tym miejscu sprawę, kto, gdzie i w jakim celu posługuje się tzw. normą statystyczną, ale najbardziej zdziwiły mnie przewidywania księdza Jaworskiego dotyczące tego, do czego tak rozumiana norma może prowadzić. Otóż zdaniem Autora w konsekwencji takiego rozumienia normy np. „małżeństwo może być potraktowane jako patologia". Nie chciałbym rozwijać tego tematu, więc pozwolę sobie tylko na krótkie stwierdzenie, że to już pewna przesada. Chyba że autor ma na myśli normy obowiązujące w jakieś grupie patologicznej (np. w sekcie). Niewątpliwie jest wiele dziwności na tym świecie, ale dzięki Bogu, niezależnie od ludzkiej pomysłowości, natura potrafi jeszcze upomnieć się o swoje prawa.

Dalej Autor pisze: „jeżeli nawet psychologia broni się przed zajęciem miejsca religii, to powinna przynajmniej z pokorą uznać, że nie jest wystarczająco kompetentna, by człowiekowi poszukującemu sensu życia, cierpienia i śmierci udzielić właściwej odpowiedzi" (s. 208). Po pierwsze, nie jestem pewien, czy w jakikolwiek sposób religia wymusza na psychologii zajęcie jej miejsca tak, by ta ostatnia musiała jakoś szczególnie przed tym się bronić. I po drugie, uważam, że pokory także należałoby oczekiwać od osób występujących w imieniu religii. Nie są bowiem w stanie ofiarować żadnych „właściwych odpowiedzi" ludziom potrzebującym pomocy bez ich własnej wiary. Ksiądz Jaworski, jak sadzę, również jest świadomy tych problemów, gdy pyta „[...] czy wierzący terapeuta może pomóc niewierzącym? Czy chrześcijanin może pomagać niechrześcijanom?" (s. 209). Zapowiada nawet, że tą kwestią zajmie się nieco później, choć – uprzedzając – stwierdzam, że do końca artykułu Autor nie podjął nawet próby odpowiedzi na te ważne pytania.

Drugi rozdział artykułu rozpoczyna się dość groźnie. Powołując się na rozprawę Włodzimierza Szyszkowskiego, opublikowaną w Biuletynie Stowarzysze-

nia Psychologów Chrześcijańskich, ksiądz Jaworski z troską dostrzega, iż „[...] chrześcijanie studiujący psychologię są skazani na konfrontację lub konflikt między tezami głoszonymi przez psychologię a wieloma prawdami chrześcijańskiej doktryny teologicznej" (s. 209), i dalej, tym razem za Johnem Shepardem, twierdzi, że „[...] psychologia jest dzisiaj głównym polem walki ideologicznej" (s. 210). Dotąd nie miałem wrażenia, że zajmując się psychologią, znajduję się w centrum jakiejś walki ideologicznej. W każdym razie z następnych fragmentów tekstu dowiaduję się, że w tę walkę zaangażowane są różne bardziej lub mniej ekstremalne siły „wewnątrz chrześcijaństwa" (cokolwiek miałby ten zwrot tutaj znaczyć).

Z jednej strony stoją ci, którzy prawdę dostrzegają tylko w Biblii, zaś „psychologia nie budzi ich zaufania", z drugiej – fani psychologii skłonni zgodzić się na każdą lansowaną na jej gruncie tezę, nawet jeśli przeczy prawdom wiary. „Między tymi skrajnościami zawiera się każdy inny możliwy punkt widzenia" (s. 210) – dodaje nie bez racji Autor, pomijając milczeniem, kogo tak naprawdę ma na myśli, zarówno, gdy pisze o ugrupowaniach ekstremalnych, jak i tych, które reprezentują środek skali. Autor posuwa się jeszcze dalej i równie ogólnikowo stwierdza, że „niektórzy kwestionują naukowość psychologii" (s. 210). Uważam, że głosząc takie tezy, warto byłoby poprzeć je chociaż kilkoma konkretnymi przykładami autorów i ich dzieł, a nie tylko powołaniem się na programową pracę *Psychology & Christianity*, wydaną w 2000 r. pod redakcją Erica L. Johnsona i Santona L. Jonesa. Przynajmniej wiedzielibyśmy, kto to taki i jakimi dysponuje argumentami.

Na zakończenie tego rozdziału ksiądz Jaworski rozprawia się w końcu z całą nauką, a zwłaszcza z jej naturalistycznymi i materialistycznymi podstawami, sugerując – i słusznie – że są one „uznawane za prawdziwe w sposób dogmatyczny" (s. 212). Kłopot w tym, że propozycja Autora artykułu niestety podlega tym samym regułom, tzn. nawet jeśli nie odpowiadają mu pewne założenia, to i tak będzie on zmuszony do przyjęcia innych, które równie dogmatycznie uzna za prawdziwe.

Kolejna część artykułu to już otwarty manifest psychologów chrześcijańskich. Autor rozpoczyna ją od następującego wezwania: „Aby rozwiązać konflikty na styku psychologia–chrześcijaństwo, myślący i uczciwi chrześcijanie muszą określać swoje stanowisko" (s. 212). Jednocześnie sugeruje, że są trzy możliwe drogi: pierwsza – rezygnacji z wiary i akceptacji filozoficznych założeń psychologii, druga – zignorowania sprzeczności, i trzecia – odrzucenia dorobku psychologii.

Jako „myślący i uczciwy chrześcijanin” wezwany do „określenia swojego stanowiska” widzę jednak i czwartą drogę. Byłaby to droga zachowania wiary, a zarazem akceptacji filozoficznych (ontologicznych i epistemologicznych), a przede wszystkim metodologicznych założeń nauki, bez ignorowania sprzeczności, ukierunkowana na poszukiwanie dla nich właściwych interpretacji oraz nieodrzucająca dorobku psychologii. Niestety obawiam się, że podstawowym problemem, z którym sam Autor nie bardzo wie, jak sobie poradzić, jest „zacieranie różnic między porządkiem natury i nadnatury” (s. 212-213), będące „niebezpieczeństwem, które psycholog chrześcijański musi uwzględniać, tworząc psychologię chrześcijańską” (s. 212). Musi i uwzględnia, zaś rozwiązanie, jakie prezentuje Autor artykułu, jest równie proste, co niebezpieczne.

Otóż, zdaniem księdza Jaworskiego, proces integracji psychologii i chrześcijaństwa składa się z dwóch kroków, z których już pierwszy budzi dreszcz emocji. Miałby on bowiem polegać na „analizie dorobku poszczególnych szkół psychologii, by ocenić, które z głoszonych przez nie tez można pogodzić z chrześcijańską wizją życia człowieka, które są antychrześcijańskie, a które są nienaukowe i arbitralnie bazujące na antybiblijnych, filozoficznych przesłankach [podreśl. – P. F.]” (s. 214). Czyżby więc znowu nadeszły czasy inkwizycji!? Taka cenzura nauki niegdyś kończyła się stosami, między innymi za przekonanie, że to ziemia obiega słońce, a nie odwrotnie. Uważam, że głoszenie takich poglądów jest zagrożeniem przede wszystkim dla religii, mniejszym zaś dla nauki. Tak to osądziła już historia i sam Kościół słowami Jana Pawła II wypowiedzianymi 31 października 1992 r. podczas spotkania z członkami Papieskiej Akademii Nauk w związku z zakończeniem prac w tzw. sprawie Galileusza (zob. Jan Paweł II, Przemówienie na sesji plenarnej Papieskiej Akademii Nauk, *L'Osservatore Romano*, 1, 1993, wyd. pol.).

Rozdział trzeci zamyka lista podstawowych tez psychologii chrześcijańskiej, niemal gotowa do przybicia na drzwiach wundtowskiego laboratorium. Powiedziałbym jednak, że są one raczej czymś w rodzaju założeń programowych ewangelizacji opartej na dogmatyce chrześcijańskiej i wybranych fragmentach dorobku psychologii, a nie programem integracji psychologii z chrześcijaństwem.

W rozdziale czwartym Autor wiele miejsca poświęca problematyce psychologii komunikacji, rozważając jej użyteczność m.in. w kontekście badań nad doświadczeniem religijnym i osobowym kontaktem z Bogiem. Chociaż w tej części pracy księdza Jaworskiego jest więcej ogólników i pobożnych życzeń niż konkretnych propozycji, np. metodologicznych, to i tak pojawiły się tu myśli, które uważam za wartościowe.

Po pierwsze, czy zamiast inwestować w przedsięwzięcie intelektualne pod nazwą „psychologia chrześcijańska”, nie lepiej byłoby skoncentrować się na rozwijaniu teorii i prowadzeniu badań w ramach psychologii religii chrześcijańskiej. Zasadnicza różnica między tymi podejściami polegałaby na tym, że w pierwszym przypadku jesteśmy zmuszeni do opuszczenia obszaru nauki i wejścia w hybrydową dziedzinę złożoną z dogmatyki chrześcijańskiej i uznanych przez grono chrześcijańskich cenzorów tez psychologicznych, a w drugim nadal pozostajemy na gruncie nauki, z całym dobrodziejstwem jej inwentarza. Bez wątpienia nauka ma wiele wad, a najpoważniejszą jest hipotetyczność uznawanych na jej gruncie twierdzeń. Ma jednak również sporo zalet, które niepostrzeżenie podnoszą jakość naszego doczesnego życia. Oczywiście poważne rozwijanie psychologii religii chrześcijańskiej jest nie lada wyzwaniem i należy tylko życzyć Autorowi dobrych pomysłów na trafną operacjonalizację takich zmiennych, jak np. doświadczenie mistyczne czy poziom dojrzałości religijnej.

Po drugie, nie uważam, że zamiana naturalistycznych założeń nauki na chrześcijańskie dogmaty pozwoli trafniej zinterpretować niektóre wyniki badań neuronaukowych, np. tych, które wskazują na mózgowe podstawy doświadczeń mistycznych lub religijnych. Współczesna nauka stoi obecnie przed nowymi wyzwaniami, i choć nie jest wykluczone, że będzie musiała zrewidować swoje ontologiczne i epistemologiczne założenia, to i tak najbardziej obawiałbym się jakiejkolwiek formy homogenizacji płaszczyzn wiary i rozumu.

Wreszcie rozdział piąty podsuwa jeszcze jedno pozytywne rozwiązanie: „psychoterapeutyczna posługa psychologa chrześcijańskiego”, czyli – jak rozumiem – po prostu, po chrześcijańsku. Ksiądz Jaworski otwiera ten rozdział od wyliczenia 10 zasad psychoterapii chrześcijańskiej, będących w istocie rozwinięciem wspomnianego już wcześniej programu naukowej ewangelizacji. Zgodnie z tymi zasadami możliwe jest swobodne prowadzenie poradnictwa chrześcijańskiego, pastoralnego i duszpasterskiego. Zdecydowanie zgadzam się z Autorem artykułu, że jest wielu chrześcijan, którzy potrzebują wsparcia psychologicznego osadzonego na gruncie wiary. Jestem przekonany, że niejednokrotnie problemy egzystencjalne chrześcijan wyrastają na niewłaściwych wzorcach religijności, zaś kompetentna pomoc może być im udzielona tylko wtedy, gdy będzie zbudowana na ewangelicznych zasadach.

Na zakończenie swojego artykułu ksiądz Jaworski pisze: „Psychologia chrześcijańska widzi swoje zadanie w reinterpretacji opisywanych przez psychologię akademicką różnych aspektów życia psychicznego. Chodzi o to, by zrewidować,

a jeśli to konieczne – skorygować zafałszowany często obraz życia, człowieka, Boga, świata, normy, zdrowia i choroby, terapeuty, nauki" (s. 224). Kończąc i mój komentarz twierdzę, że nie ma sensu konstruowanie tworów w rodzaju psychologii chrześcijańskiej, choć bez wątpienia są chrześcijanie potrzebujący pomocy psychoterapeutów, którzy z wiarą odwołują się do kategorii religijnych. Ma zatem sens psychoterapia chrześcijańska lub poradnictwo pastoralne ukierunkowane na klientów poradni psychologicznych, ma również sens psychologia religii, w tym również religii chrześcijańskiej, na której gruncie próbuje się stosować metodologię psychologii do rozwiązywania problemów z zakresu szeroko rozumianych doświadczeń religijnych człowieka. Ale próby reinterpretacji całego dotychczasowego dorobku psychologii z perspektywy Biblii, po to, by zbudować system teoretyczny, który byłby z nią niesprzeczny, uważam za nietrafiony z dwóch powodów.

Po pierwsze, twierdzenia w nauce, będące uogólnieniem wyniku badania empirycznego, zawsze mają charakter hipotetyczny (tzn. niepewny, czyli możliwy do sfalsyfikowania) i tego prawa nie można zabrać nauce, ponieważ tym samym straciłoby sens jakiekolwiek krytyczne spojrzenie na zastane teorie.

Po drugie, twierdzenia w nauce sensownie dają się zinterpretować tylko w ramach teorii, która stała się podstawą do ich sformułowania w postaci hipotez badawczych. Interpretacja tych twierdzeń w perspektywie Biblijnej może po prostu doprowadzić albo do przyjęcia za prawdziwe twierdzeń, które niebawem okażą się nieprawdziwe, albo do nadinterpretacji, czyli do ideologizacji przedmiotu nauki. Obie te okoliczności są niebezpieczne zarówno dla nauki, jak i dla religii.

Piotr Francuz
Instytut Psychologii KUL